Nasza Gazetka



Nr 3 Bielsko 1933

KOLEDZY!

Kupujcie w myśl zasady „Swój do swego po swoje“, wszelkie przybory piśmienne i gimnastyczne tylko w Spółdzielni „SPOŁEM“.

Spółdzielnia znajduje się na I. piętrze w Państwowem Gimnazjum Polskiem.

Cena numeru 25 gr.

NASZA GAZETKA

Miesięcznik bialsko-bielskiej młodzieży szkół średnich.

NUMER 1. | BIELSKO, wrzesień 1933. | ROK II (V.)

R. GORĄCZKO, P. G. P., Bielsko.

Janowi w hołdzie...

Czytelnicy!!!

Dnia 12 września minęło 250 lat od chwili, kiedy Naród Polski, porwany genjalną mocą ducha swego wielkiego Wodza, otrząsnął się z zapleśniałej gnuśności i zdobył się na czyn Ofiarny i Potężny — na „Odsiecz Wiednia"...

I w dniu tym — w dniu podwójnego święta — święta rocznicy zwycięstwa Jana-Wodza i święta rehabilitacji Jana-Polityka, zebrały się w Piekarach Śląskich nieprzeliczone rzesze młodych serc polskich i zabiły triumfalnym hymnem pamięci radosnego zwycięstwa i złożyły hołd wielkości Króla-Piasta — wielkości Króla, który odczuł i zrozumiał ducha Narodu, który umiał porwać Go do Czynu i wykrzesać zeń iskrę Mocy — Mocy Życia i Ducha, tak wichrowo prężnej, że zadziwiła świat cały dynamitową siłą swego wybuchu i stworzyła ten wielki kapitał moralny, z którego czerpał Naród w chwilach ciężkich, w chwilach, kiedy brak było duchowych Przewodników Narodu, którzyby rozigrane fale jego, czasem wzajem się ścierających sił, umieli ująć w karby i poprowadzić właściwem łożyskiem ku jasno skrystalizowanym Celom.

I właśnie dzień tej rocznicy zaszczycono wyborem, aby rozpocząć sypanie kopca „Wyzwolenia". I tenże sam dzień 12 września wybrano, aby położyć podwaliny pod Gimnazjum, które, tam pośród lasu sterczących kominów, ma stanowić bastjon polskości i żywy pomnik „Uznania"...

— — — — — —

I prężyły się tam na krańcu zachodniej ściany Rzeczypospolitej stare, zżarte wojną i młode, pulsujące nieokiełzaną siłą życia, ramiona polskich Obywateli i zwoziły pracowicie ziemię na kopiec „Wyzwolenia". I rósł ku niebu ten Symbol wdzięczności Narodu — Symbol tem droższy, że uświęcony wiekową tradycją kopców Krakusa, Kościuszki i Mickiewicza...

A różne są te kopce polskie... Jedne oblane potokami serdecznej krwi i morzem łez słonych, a drugie spiżowo-triumfalne. A kiedy rósł kopiec „Wyzwole-

nia" — ten z tych drugich — ten Triumfalny — to wtórowała mu zgodnym biciem muzyka wszystkich serc polskich Obywateli i wszystkich serc polskich... dzwonów.

I biły dźwięczne dzwony Syreniego Grodu i odpowiadały mu zgodnym chórem dzwony zawsze wiernego Lwowa i nieugiętego Poznania... A nad całą tą falangą miarowych tonów dominował potężny bas starego Zygmunta, co to się z pod Wawelskiego Grodu odezwał pomrukiem spiżowych armat zdobycznych. A echa dzwonów niosły się w świat i wieściły mu zmartwychwstałą Moc i Potęgę Polski i przypominały jej starą, prawdziwie chrześcijańską kulturę. I przedarły się te głosy triumfu przez pograniczny mur i zawstydziły przypomnieniem kultury Polski XVII wieku, kulturę hunnów wieku XX-go.

— — — — — —

A na ziemiach Polski zerwał się zimny wicher kapryśnej jesieni i zaszumiał szalonym pędem husarskich skrzydeł z pod Wiednia. A wyniosłe wieże ponurych kopalń i rzędy ziejących czarnym dymem kominów i potężne żel-betonowe gmachy tętniących miast i jednookie chrome chałupki wiejskie i drzewa przydrożne i wszystko co polskie, co ojczyste i ukochane, zdało się chylić wraz z Narodem czoła Janowi w hołdzie...

BASELIDES A. VIII b P. G. P. B.

Wspomnienia.

Czas szybko leci,
A w lat zamieci
Coś ginie i coś się zmienia,
I z lat minionych,
Jak z snów prześnionych,
Zostają tylko wspomnienia.

Zginą w przeszłości
Smutki, radości,
Wszystko z latami przepadnie.
Marzenia płoche
Legną pod prochem,
W duszy kąciku gdzieś na dnie.

Wszystko się zmienia,
Chęci, dążenia,
Przeminą lata dziecinne;
Inne marzenia,
Inne cierpienia,
Wszystko się zmieni na inne.

Wszystko uleci,
W lat tych zamieci,
Zostaną dla ukojenia,
Z tych lat dziecinnych,
Z tych lat niewinnych,
Błogie młodości wspomnienia



Kochanie sieroty.

W małej chatce, co pod lasem pochylona stała, biedna Zosia, sama jedna, sierota mieszkała. Obok chatki ogród mały i cztery zagony, z nich mozolną pracą Zosia dobywała plony.

Kochałci ją dzielny chłopak, najpiękniejszy z wioski, więc jej życie upływało pogodnie, bez troski.

Kiedy czasem Jaś stęskniony biegł do swej dziewczyny, już zdaleka go witała:

— Jaśku mój jedyny!...

I radosny okrzyk echo niosło w świat daleki, aż wchłonęły go do siebie wybujałe smreki i poszumem swoich liści tak zcicha mówiły:

— Oby im się ich pragnienia, marzenia spełniły!...

Ledwie kilka dni minęło szczęśliwie, spokojnie, wioskę straszna wieść obiega o bliskiej już wojnie. Poszedł Jasio hen... daleko, gdzie się wojna toczy, a dziewczyna z żalu za nim wypłakała oczy...

— Próżno płaczesz, próżno szlochasz boleśnie, dziewczyno, nic ci te łzy nie pomogą, co po twarzy płyną, tam... wśród walki Jaś nieboże padł od wrażej kuli, zamiast ciebie, ziemia-matka teraz go przytuli...

— Próżny płacz twój i napróżno serce twe się smuci, bo już Jasio twój kochany nie wróci... nie wróci...

I żałosne łkania echo niosło w świat daleki, aż wchłonęły je zielone, wybujałe smreki, co poszumem liści mówią w cichem zadumaniu o tragicznem, zawiedzionem sieroty kochaniu...

„Eldo“ (V. P. S. N. M. Biała).

Coś o esperancie.

Zapewne, jeśli nie każdy, to ogromna większość z Was, Kochani Czytelnicy, słyszała o esperancie. Otóż esperanto jest językiem sztucznym (nie „martwym“!) o nadzwyczaj prostej konstrukcji, prawie że bezgramatycznej, mającej ułatwić szybkie i bezmozolne jego opanowanie. „Wynalazcą“ tego języka międzynarodowego, opartego na znanych w 90-ciu blisko procentach, pierwiastkach słownych, był nasz Rodak dr. Lud. Zamenhof, pochodzący z Białegostoku.

Idealista ten dał światu język, który przebył ogniową próbę krytyk i rozmaitych nad nim badań, stwierdzających jego logiczność i subtelność wyrażeń. Obecnie esperanto spełnia już doniosłą rolę międzynarodowego języka, a w miarę tego jak rozszerza się zakres jego „wyznawców“, nabiera coraz większego znaczenia, zwłaszcza w dziedzinie propagandy. Dzięki niemu mają możność zapoznania się np. gimnazja japońskie (w których jest przeszło 80 proc. esperantystów) z naszą literaturą przez „Pana Tadeusza“ i „Martę“, a historycy polscy tej sławy co dr. Kutrzeba i dr. Dąbrowski, mogą prostować niemiecką „historję“, fabrykowaną na usługi niem. propagandy. W Polsce, podobnie jak i wszędzie zagranicą, posiadamy całe mnóstwo klubów i kół esperanckich, a w każdej miejscowości urzędowego delegata, służącego swoim jak i obcym esperantystom radą czy pomocą.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsca, nie mogę się zbytnio rozpisywać, a zresztą gdybym chciał tutaj rozwijać i uzasadniać znaczenie esperanta czy to w dziedzinie zbliżenia międzynarodowego, na którem mógłbym aż do „Pan-Europy" zajechać, czy w dziedzinie wakacyjnej wymiany młodzieży, czy międzynarodowego handlu, czy turystyki, lub poznania obcych literatur etc... etc... to brakłoby mi całego numeru „Naszej Gazetki".

W każdym razie zaznaczam, że dla Polski i polskiej propagandy zagranicznej posiada esperanto (choćby ze względu na trudność i mały zasięg pol. języka) niezwykle doniosłe znaczenie.

Im więcej więc Polaków będzie władało esperantem, tem dla nas lepiej. Gorącymi propagatorami esperanta (będącego ułatwieniem wszystkich języków) na terenie naszego Gimnazjum są kol. Kalfas T. VIII b, oraz Wagner T. VI a, którzy przyjmują zapisy na bezpłatny kurs tego języka, jaki w b. r. urządzają. Korzystajcie więc z nadarzającej się okazji!

Redakcja.

Poniżej zamieszczamy ciekawą próbkę tłumaczenia, dokonanego przez kol. Kalfasa T. VIII b P. G. P. B.

Tłum. z esperanta KA-TO VIII b P. G. P. B.

Jak wyglądał Chrystus?

Według zapewnień włoskiego dziennika „Testimonio" posiada bibljoteka watykańska w Rzymie jedyny w swoim rodzaju dokument, zawierający dokładny opis zewnętrznego wyglądu Chrystusa. Dotyczy to listu, napisanego pod adresem rzymskiego senatu przez niejakiego Publjusza Lentulusa, byłego wicekonsula za Tyberjusza, a bardzo prawdopodobne, że i poprzednika Piłata.

Opis ten, dobrze znany starożytnym, jest źródłem, w którem dawni chrześcijańscy malarze czerpali podnietę do tworzenia obrazu Zbawiciela.

Treść tego pisma rzymskiego wicekonsula przedstawia się następująco:

„W tym czasie ujrzał światło dzienne i żył między nami mąż nadzwyczajnej cnoty, zwany pospolicie Synem Bożym wśród swoich towarzyszy. Uzdrawiał on nietylko chorych, ale i przywracał do życia umarłych. Jego wygląd skłaniał poprostu do miłości, a równocześnie budził obawę. A że był piękny i zgrabny, zwracał na siebie spojrzenia wszystkich. Jego długie, pofalowane, płowe włosy, leżące gładko na skroniach, opadały stąd, jako loki na ramiona. Przedzielał je na dwie równe części, które zwyczajem mieszkańców Nazaretu spadały na boki, rozdział, biegnący przez środek głowy. Bladoczerwone policzki zdobiły jego oblicze, o kształtnym nosie i oczach niebieskich, błyszczących zmieniającym się odcieniem. Ich spojrzenie wymowne zdradzało mądrość i szczerość. Człowiek ten, będący w rozmowie zazwyczaj uprzejmy i grzeczny, stawał się strasznym, zmuszony wypowiadać nagany. Lecz także i wtedy nie tracił on nigdy tonu majestatycznej stałości. Nie widział go nikt kiedyś się śmie-

jącego; owszem częściej spotykało się go płaczącego. Wzrostu był średniego, a ręce i ramiona miał tak piękne, że z przyjemnością na nie się patrzało. Ton jego głosu brzmiał poważnie; mówił mało a prowadził się skromnie. Był zresztą tak piękny, jak wogóle może być mężczyzna. Nazywano go Jezusem, synem Marji.“

J. SAWCZAK (P. G. P. B.)

Płyną okręty . . .

W szmaragd Bałtyku — w zadziorne roztocze
wykręcają się dziobami okręty —
gwiżdziel mosiężnie radością jazgocze —
dymy się smurzą w strop nieba napięty.

Morze się łamie, pruje, grzmi buńczucznie —
nad grotmasztami cicho skwierczą mewy —
w złotych zaświatów purpurowe jutrznie
cieniem Wikingów w bezkres sinobrewy

Płyną okręty srebrną pian kurzawą —
wzdłuż burt czerwonych wspak się fale ścielą —
mgły nad tumanu dymią się kipielą —

W omgli słonecznej patrzę w oddal rdzawą —
płyną okręty poprzez chwiejby żmudnie
na wschód, na zachód, północ i południe...

Łza matki.

Wielka, perlista, po licach bladych
Spływa łza matki na syna łoże,
Jedna za drugą głębokie ślady
Bólu wielkiego na twarzy orze...
— Jej syn jedyny, tak jeszcze młody
Wdział na się mundur szarych żołnierzy
I poszedł... na bój... złożyć dowody,
Jak kraj ojczysty kochać należy!
Na polach bitew on mężnie z wrogiem
Krew swą przelewa za świętą sprawę,
A matka — klęczy przed Panem Bogiem,
Wznosi do Niego swe oczy łzawe,
Prosząc, by syna strzegł wśród walk wrzawy,
Gdzie ludzkie trupy gęsto się kładą

Lecz... żeby zginął jak Polak prawy,
Niżeli miałby splamić się zdradą!

— — — — — — — —

Wielka, błyszcząca jak blask opali
Spływa łza matki na puste łoże —
Może jej syna ona ocali,
Na łono matki wróci go może...

„Eldo" (V P. S. N. M.)

Komunikaty.

SODALICJA MARJAŃSKA

przy Pol. Gimn. w Bielsku liczy w roku bież. 136 członków. Z tego jest 46 sodalidów, 46 kandydatów i 54 aspirantów. Sodalicja urządza co miesiąc zebrania w niedzielę, na których są wygłaszane referaty. Prócz tego zebrania są urozmaicane muzyką, deklamacjami lub wesołemi monologami. W łonie sodalicji pracuje kółko misyjne, zajmujące się zbieraniem staniolu oraz znaczków pocztowych. Związek prenumeruje 25 egz. miesięcznika „Pod znakiem Marji". W każdą sobotę przed zebraniem w kościele św. Trójcy odbywa się nabożeństwo sodalicyjne z egzortą ks. moderatora.

SPÓŁDZIELNIA „SPOŁEM".

Dnia 25 sierpnia b. r. odbyło się w auli zebranie organizacyjne spółdzielni. Po przemówieniu p. prof. Gabzdyla, kol. Paluch wygłosił krótki referat, w którym zaznajomił ogół kolegów o spółdzielczości. Następnie członkowie spółdzielni przystąpili do wyboru zarządu i zatwierdzenia statutu.

Statut przyjęto bez poprawek. Wybory odbyły się w obecności p. prof. Gabzdyla i p. prof. Nikla. Do Zarządu weszli: Burkot Adolf VII b jako kierownik, Paluch VIII b zast. kier., Sobik VI a sekretarz, Średniawa VII a zast. sekr., Żymełka VII b skarbnik, Nycz VII a zast. skarb., Woźniak VIII a magazynowy. Nadto do Zarządu weszli: Wojewodzic VII b, Lenczewski VI b, Drożdż IV c, Schlesinger IV b, Drobniewicz IV a.

Komisja rew.: Słanina VII a, Hoffmann VII b, Kempiński VII b, Fijak VII b. Spółdzielnia pracuje w ożywionem tempie. Zaopatruje kolegów w wszelkie przybory piśmienne i gimnastyczne.

Przyjaciele.

Józef Marjan Herne.

Niema nic trwalszego nad prawdziwą przyjaźń. Wszystko więdnie i mija, lecz prawdziwa przyjaźń, łącząca serca i dusze, trwa wieki.

(J. M.: Zdania moralne.)

I.

Dwóch ich było. Zawsze nierozłączni, zawsze razem, czy w biedzie, czy w radości. Słowem Leszek i Mieszek. Chociaż łączył ich taki gordyjski węzeł przyjaźni, różnili się między sobą bardzo. Starszy, smagławy blondyn o niebieskich oczach, o twarzy jakby z granitu wykutej, był flegmatykiem lepszym od niejednego Anglika, młodszy natomiast — iskrą.

Poznali się w sposób o ile nie oryginalny, to smutny. Kiedy rodzice małego Stasia Borowicza umarli, i kiedy on czteroletni brzdąc wraz z czworgiem swych sióstr i braci znalazł się bez dachu nad głową, na gościnnym bruku, a raczej błocie warszawskiem (bowiem nora ich znajdowała się na „najpiękniejszej" ulicy Warszawy: Zielonej), zaopiekował się nimi kaszlący, chorowity adwokat Wierciak, ojciec dwuletniego Janka. Reszta tych biedaków została „rozebraną" pomiędzy mniej lub więcej litościwych obywateli m. Warszawy.

Nie długo mieszkał Staś u pp. Wierciaków. Cierpiący na gruźlicę adwokat zmarł po kilku latach, kiedy nadeszła prawie pora oddania małego Borowicza do szkoły. W ślad za swym mężem pośpieszyła i matka Janka, tak, że niebawem obaj znaleźli się znowu na ulicy. Lecz tym razem los okazał się znacznie gorszym. Nikt nie chciał się zaopiekować temi dwoma pisklętami, nie mającemi własnego gniazda, nikomu nie przyszło na myśl, że ci dwaj chłopcy, nie mając nic do jedzenia, są głodni.

A kiedy z domu, w którym mieszkał młodziutki Jaś, zostali wyrzuceni, rezolutniejszy Borowicz, który już jedno takie exodus miał za sobą i liczył ze siedem wiosen, pociągnął za sobą swego przygodnego brata, poczem wspólnie udali się w drogę. — Nie uszli jeszcze ani kilometra, kiedy na zgiełkliwych ulicach tętniącego miasta ruch począł powoli zamierać, maleć. Słońce chyliło się ku zachodowi. Ostatnie jego promienie musnęły obu, a niebo jakby współczując z nimi, zakryło się grubą chmurą i deszcz zalał się rzęsistemi łzami.

Borowicz uszczęśliwiony z roli opiekuna, ciągnął za sobą umorusanego Janka, pochlipującego żałośnie, a tulącego do piersi kawałek bułki, jaką go litościwa stróżowa obdarzyła. Mąż jej, wąsaty, poczciwy i dobroduszny Walenty, byłby może malców zatrzymał, cóż kiedy jego zawistna baba wyperswadowała mu to postanowienie.

— W chałupie mosz dziecisków kupa, nacóż ci jeszcze nowego licha napytać? — orzekła trafnie, zamykając tym argumentem usta Walentemu. W ten sposób więc los chłopców został rozstrzygnięty. Na drogę mieli tylko błogosławieństwo zmarłej, a z przedmiotów bardziej realnych swe metryki.

Powoli zmierzch zapadał. Z zakamarków, z zaułków miasta wypełzał szary mrok i kładł się wszędzie, wszędzie. Ciężki jego oddech przygniatał świat, nawołując do snu.

Tymczasem nasi młodzi bohaterzy szli wciąż niestrudzenie naprzód. A kiedy skręcone głodem kiszki zademonstrowały, upominając się o należne im prawa i kiedy mały Wierciak wyjął ich cały skarb... kawałek suchej bułki, wybiegł z małego domku, leżącego już poza miastem nad brudno-szarą Wisłą, rudawy pies o wpadniętych bokach, który na widok smakowitego kęsa rzucił się nań tak łapczywie, że Janek, popchnięty przezeń, padł na ziemię i nadomiar złego rozciął sobie głowę o wystający kamień.

Pies niewzruszony uciekł, a nasi malcy, płacząc usiedli. Nawet „opiekun" przejął się kradzieżą, płacząc jak bóbr, a porwany jego przykładem młodszy łkał spazmatycznie.

Na wypogodzoną, granatową toń nieba wypłynął srebrzysty księżyc w asyście migotliwych gwiazd i oblał swem światłem usypiające miasto. Gdzieś zdala dolatywały odgłosy pracujących fabryk, zresztą panowała niczem nie zamącona cisza... I w tej ciszy nagle rozległ się srebrzysty głosik Stacha, który, zrazu delikatny, subtelny, potężniał, rósł, wołając do Pana nad Pany. Gwiazdy migotały wesoło, Janek skuliwszy się jak ptaszyna zasnął, a głos klęczącego Stacha wciąż płynął i płynął...

Noc spędzili razem. Nad ranem, kiedy z za chmur woalek ukazało się poranne słońce, zaróżowione ze snu jak twarzyczka młodej dzieweczki, chłopcy zmówiwszy poranny pacierz, ruszyli. Ha ruszyli! Nie uszli nawet kilku kroków, gdy przemęczony wczorajszą eksmisją i wycieńczony z głodu Janek runął jak podcięta palma. Stach znalazł się w sytuacji nad wyraz nieznośnej. Odstąpić od Janka nie chciał, zaś pomocy mu żadnej udzielić nie mógł. Cóż miał czynić przeto? Uczynił to, co mu podyktował własny rozsądek niewinnego dziecka. Począł płakać. Lecz i na niego straszliwy głód, szarpiący niemiłosiernie kiszki, wywarł swe okropne skutki, bo oto Borowiczowi wydało się nagle, że ziemia wiruje, kręci się, a on jak zerwany wichrem listek, leci, upada i tonie... Próbował się zerwać. Gdzież tam! Nie stanął nawet na nogach, gdy głowa zakręciła mu się na wsze strony i zaciążywszy ołowiem, zmusiła do upadku. Zemdlał...

II.

Wnętrze pokoju przedstawiało skromnie, lecz czysto urządzoną salę o kilku jasnych, weneckich oknach. Na ścianach wisiały liczne obrazy i wielki zegar tykał rytmicznie. Środek sali zajmował długi stół, po bokach którego widniały rzędy krzeseł. Na stole stał bukiet bzów, roznoszący przyjemną, delikatną woń. Przez wpółotwarte okna dolatywały śpiewki ptaków, budzących się ze snu. Wszystko, co żywe i szczęśliwe, śpiewało potężny hymn na cześć Stwórcy, ciesząc się życiem i młodością. Wtem drzwi rozwarły się nagle i do sali z głośnym tupotem młodocianych nóg wpadła grupa dzieci w wieku od 5—10 lat. Chłopcy mieli szare ubranka, dziewczynki w identycznym kolorze sukienki. Za niemi weszły pogodne siostry, które usadowiły młodszych, zaś starsi podeszli do okien i oczyma niebylejakich znawców obserwowali stan pogody. Kilka złotych promieni wpadło przez niedomknięte okna, złocąc serca i dusze obecnych. Wniesiono śniadanie. Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, miejsce gwaru i rozhoworu zajął zupełny spokój. Malcy z właściwą sobie

energją zabrali się do jedzenia, żartując i śmiejąc się szczerze, bo po dziecinnemu. Do sali weszła siostra Halina, podeszła do siedzącej wśród dzieci Felicji, poszeptały coś między sobą, poczem ta ostatnia wyszła, pogładziwszy wprzód maleństwa.

„My chcemy, żeby siostra Fela została“ — kaprysiły dzieci, ale uspokojone obietnicą, że wnet wróci, uciszyły się jako tako.

Zajmiemy się teraz siostrą Felicją, ponieważ w ten sposób spotkamy się szybciej z Borowiczem i Jankiem, pozostawionymi nad brzegami Wisły. Do Zakładu powrócimy jeszcze, bo będziemy musieli.

Siostra Fela, ubrawszy się odpowiednio i wziąwszy do ręki walizę z artykułami żywności, poczem pożegnawszy się z wszystkimi imieniem Boga, wyszła. Traf chciał, że skierowała swe kroki prawie ku Wiśle, gdzie leżeli zemdleni od kilku godzin nasi chłopcy. Postrzegłszy ich ciała, widniejące z dali, przyśpieszyła kroku. Niebawem znalazła się nad niemi, starając się ich orzeźwić, co się jej wreszcie udało. Borowicz zdał krótką relację z faktów, wczoraj dokonanych, a otrzymawszy od siostry jedzenie, był pewnym, że to jego gorąca modlitwa przyniosła ten efekt. Co do Janka, to ten nie pytając się wcale o pozwolenie, wpakował się cały do kufra i jadł co i ile się tylko dało. Siostra nie oponowała wcale, owszem dokładała małemu Trymalchionowi to ciastek, to cukierków.

Niebawem ruszyli do Zakładu z powrotem. Przybywszy tam po kilku godzinach, znalazła siostra dzieci wraz z innemi (siostrami), bawiące się na polu w ogrodzie sierocińca. Przybyli z nią Stach i Janek zostali otoczeni przez rozbawioną dziatwę, badani przez dziesiątki młodocianych detektywów. — Szczególnie jeden z nich, właściciel ogromnego brzuszka, dowiedziawszy się, że do czasu spotkania się z siostrą Felą nie mieli nic do jedzenia, wsadziwszy palec do ust i kiwając z podziwu głową, przyznał się szczerze:

— No ja tobym ani godziny bez jedzenia nie wytrzymał — co wywołało salwy śmiechu.

Dla Janka i Stacha nastało teraz życie w Zakładzie. W dni pogodne zabawiali się na polu, w dni szare i pochmurne siedzieli w sali wraz z innymi, słuchając cudownych baśni siostry Felicji. A znała ich dużo. Więc opowiadała im o Czerwonym Kapturku, Kopciuszku, zaklętych królach i królewiczach. Stach marzyciel wysuwał się zwykle po takich baśniach z rozczochraną głowiną i zaczerwienionemi oczyma, myśląc o tem, coby to było, gdyby on tak np. został królem.

Po miesiącu ich pobytu w Zakładzie zajechał pod sierociniec jakiś opasły, a bogaty pan, który dowiedziawszy się z gazet o pobycie Janka tutaj, a będąc jego dalekim z całej hierarchji ciotek i babek wujkiem, zażądał widzenia się z Jankiem. Tłusty wujek, rad z spotkania, postanowił zabrać Janka. Wierciak niezbyt chętnie chciał się rozstać z Zakładem, ale otrzymawszy solenne przyrzeczenie, że weźmie i Stacha ze sobą, po długich perswazjach ze strony wuja zgodził się na to.

Rozpoczęło się teraz dla nich nowe w dostatku i bogactwie prowadzone życie. Uczęszczali do gimnazjum, poczem ukończywszy je Janek poświęcił się prawu, a Stach — urodzony artystą — mu-

zyce. Dziś jeden jest doskonałym adwokatem, drugi zaś pierwszorzędnym skrzypkiem. Łączy ich dawna przyjaźń wśród dziwnych okoliczności powstała, łączy ich wspólne szczęście i miłość do Zakładu, oraz bogatego, obecnie już bezzębnego wujka.

Sierociniec odwiedzają często, chociaż z tych, co tam kiedyś byli i żyli, pozostało niewielu. Dzielna siostra Felicja, stojąc wytrwale na swej placówce, padła ofiarą grasującego tyfusu, a grubasek (rzecz dziwna) zmarł z głodu, zabłąkawszy się na wycieczce.

JÓZEF MANN, VI b P. G. P. B.

Wieczór, jesień i ja.

Patrzę przez okno, przez które ciśnie się zimno,
Patrzę na niebo, z którego spływa ciemność:
Z poza chmur burych nie widać złotych planet,
Mgły suną się powoli jak gdyby rozespane.
Nisko wisi niebo ponure i mokre,
Ciemność lepka powoli skalpuje widnokręg,
Księżyc wypływa ponad ciemne chmury nocy...
Wypływa ponad... zapewne nie chce się moczyć.
Wiatr także uciekł już gdzieś przed zimnem,
Krople dżdżu dzwonią bez energji w rynnę.
Myśl nie może wylecieć taką nocą,
Niema gdzie wylecieć i niema wylecieć poco.

B a s e l i d e s Tadeusz IV d P. G. P. B.

Widma przyszłości.

Wśród chmur spiżowy oddźwięk strun,
jęczący poświst lotu,
zdławiony charkot... rrum...! prum...!
drży eter od warkotu. [rrum...!

To nowych światów szybki ptak,
nowemi mknący tory.
Czy życia, czy śmierci to znak?
— — — — — —
Ponuro warczą motory...

Hej! Czyś przyjaciel, czy też wróg?!
Bum...! — rrum...! — prumm! — bum! —
raz po raz!
Piekielne dymy, djabelski huk!
To widmo śmierci — to gaz!

Ściemnił się nieba siny zrąb...
poryki, świsty... rrum...! — prum...!
rrum...!
runął na miasto deszcz bomb!
Poleciał w górę krzyk łun!

Skarży się niebu półżywy trup,
w płonący wbił oczy strop.
— Wtem jakieś duchy lecą w grób!...
...ocalać...! leczyć...! — to LOPP!
— Nagle błyszczące znów ptaki...!
wróg pierzcha — jaśnieje strop.
Kto to, co leci, kto taki?
To L. O. P. P. ratuje — to L. O. P. P.!

Tadeusz Gacek, abiturjent G., Biała.

Kącik harcerski I. D. H. im. T. Kościuszki przy P. Gim. Pol. Bielsko.

Drużyna nasza, obchodząca w przyszłym roku 10-cio lecie swego istnienia, jest najliczniejsza w Hufcu Beskidzkim. Liczy bowiem 60 druhów i podzielona jest na 8 zastępów. Drużynę prowadzi w dalszym ciągu „harcerz orli" Słanina Florjan, ucz. klasy VII a.

Podczas ubiegłych wakacyj drużyna urządziła obóz nad Polskiem Morzem w Wielkiej Wsi. Na obozie był także opiekun p. prof. Panczakiewicz, który otaczał nas iście ojcowską opieką, zjednując sobie dzięki temu serca wszystkich. Jemu to mamy do zawdzięczenia, że obóz pomorski doszedł do skutku i był najwspanialszym w historji naszej drużyny, oraz że drużyna obecnie tak wysoko stoi pod względem stopni. Tą drogą składamy mu wyrazy serdecznego podziękowania.

Nawiązując do obozu pomorskiego, należy stwierdzić, że w wielkiej mierze wpłynął on na przyszły rozwój drużyny. Dał drużynie nowe siły twórcze: wyrobienie harcerskie druhów i pchnął ją przez to na szczęśliwe i pomyślne tory.

Garść wrażeń z obozu nad Polskiem Morzem.

„Polskie Morze", to nieustające źródło optymizmu narodowego.

Na jego widok, na odgłos huczących fal prężyły się nasze postacie, a płuca szukały szerokiego oddechu... Pierwsze wrażenie było potężne i pozostanie niezatartem. Okrzyk zachwytu, dumy i triumfu rozpierał piersi. Kiedy nastawał ranny brzask pogodnego lipcowego dnia, a morze spowite jeszcze w seledynowej szrężodze, sennie przewalało zwały granatowych grzywaczy, donośny i przenikliwy głos trąbki ogłaszał pobudkę...

Już powiewa i trzepoce radośnie na wietrze, na wysokim maszcie zatknięta polska bandera, a zgrupowana wokoło brać orla, ogorzałemi od słońca twarzami do pomrukującego z cicha morza zwrócona, śpiewa hymn do morza... a głos silny, jak halny grzmot, leci po falach:

„Nie rzucim morza modrych wód,
Nie damy piędzi strądu,
Święty nam będzie gdyński gród
I święty wiatr od lądu.
Nie groźny dla nas będzie wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Gdy zawrze kiedyś straszny bój
O Polskie Morze nasze,
Raźno Ci damy krew i znój,
Boś ty na wieki nasze!
Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg,
Tak nam dopomóż Bóg!"

W góry, w góry miły bracie!...

Inni druhowie „ranili stopy ostrzem Tatr i piargiem orłowych turni", będąc tam z obozem czy z wycieczką. Stojący na warcie skaut, patrząc jak gwiazdy niebo złocą, zatapiał się niejednokrotnie w myślach i przechodził w krainę marzeń.

J. SAWCZAK, VIII. P. G. P. B.

LIST.

Wyjątek z pow. „Sosny na ugorach".

Bartłomiej Styła wysiadł na maleńkiej stacyjce, zalanej lipcowem słońcem. A kiedy przeszedł przez peron, świeżo wysypany czarnym żużlem i opuścił się szkarpem kolejowym na groble, zaświeciły się mu oczy radością. Popatrzał wokoło.

Te same stawy, do połowy zarosłe sitowiem, te same mnichy, w których głucho bulgotała woda, te same usypujące się groble, z których tylekroć razy kopał celinę na lepienie pieca. Tak samo zerwały się z wody krzykliwe kaczki i kołowały nad stawami, jak zrywały się i kołowały wówczas, gdy groblą tą woził na taczkach ziarno do młyna. Zasadniczo nie było znaczniejszych zmian. Wszystko witało go z takiem samem życiem i powabem, z jakiem wyciągało kiedyś dłoń na pożegnanie. To samo... Wszystko takie samo... A jednak, ileż więcej miało to dla niego uroku. Ba, tyle długich miesięcy. Tyle długich lat rozstania.

Mijając ostatni staw, z nabożeństwem naczerpał w dłonie wody i zwilżył nią wargi spieczone i suche. Dotarł w końcu do gościńca i raźno kroczył po pyle gorącym od żaru słonecznego.

Im więcej zbliżał się do swego domu, tem potężniej łopotało mu serce. Smagła twarz rozpromieniła się mu weselem. Chciał skakać niemal ze szczęścia, jak dziecko.

Przydłużał kroku. Z pod nóg jego zrywały się z świerkiem wróble i czekały na jego przejście, aby znów tarzać się w białym pyle.

Łany pszeniczne, otaczające drogę, stały w bezruchu, jak złote mury, zdając się w majestatycznej powadze i ciszy bezbrzeżnej przyjmować gościa, przed którego codziennie wychodzi siwa matka i oczyma we łzach zda się pytać: Nie szedł jeszcze mój syn?

Potem Bartłomiej Styła przeskoczył przykopę i kilku susami dopadł furtki ogrodu. Odhaczył zaporę, podbiegł raźno do okna i zapukał w szybę...

Matka staruszka cosił zerwała się z pościeli i rozwarła drzwi w bezkresnej uciesze. Rozglądnęła się nerwowo, ale za drzwiami zobaczyła jeno mokry sad, perlący się rosą w strugach blasku księżyca.

— Bartek! Bartek! — skamlała złamanym głosem i wbijała w noc wylękłe oczy. — Bartek! — Znieruchomiała w nadsłuchiwaniu.

Nanic. Odpowiedział jej tylko daleki huk młyńskiego koła. Pożar trawił jej wnętrzności. Objęła oburącz stroskaną głowę i osunęła się na próg domu. Z tą samą nadzieją, z jaką od roku wychodziła na stację przed syna, z tą samą nadzieją i w tę noc natężała słuch, czy nie posłyszy kroków nadchodzącego Bartłomieja. Serce jej biło gwałtownie, oczy zasnuły słone łzy, suche palce rąk wyginały się kurczowo wokół skroni. Dyszała ciężko i boleśnie. Wpatrywała się przez łzy w białą noc.

— To dziwne — skamlała bezgłośnie — przeciek go widziała jak wysiod na stacyji i szedł stawami i gościńcem no, i

miedzą. A taki był uradowany... taki dworny... A potem — tak, potem zastukał w szybę i... ani śladu. Wszelki duch Pana Boga... Aboby się mi to tylko śniło... Hm... Ni. Dyżek słysała noakuratni, jak se podśpiwywoł. Słysałak jego kroki za oknem, a potem zapukoł w sybę. A tu ani zywego ducha.

— Bartuś! Kady jesteś, Bartuś! — Wyciągnęła drżące ręce przed siebie. Lecz tylko gołębie pisnęły pod strzechą i w budzie zamruczał pies Bułan.

— Tyle tydni usło, jak pisoł, ze niezdobocka przyjedzie — myślała — a tu nic i nic. Wrócił Smaga, wrócił Kulik, a nawet Dziyrna, choć niesło sie o nim, że zginon, a ten Bartek tak sie kasi zaprzepaścił.

Siedziała długo z głową, opartą o odrzwia i szeptała coś w noc, a białe smugi księżyca kładły się jej na twarz i ręce. Siwa jej głowa srebrem odcinała ze ćmy. A kiedy objął ją docna chłód, powróciła ze szlochem na łóżko. Wsunęła ręce pod poduszkę i jakby jakiś bezcenny skarb, pogładziła miłośnie list od syna. Za dotknięciem tego listu nowa otucha napełniła jej serce i nowe siły pokrzepiły starcze jej ciało.

Zdało się jej bowiem, że gładzi jasną głowę Bartka, jak to czyniła co dnia, gdy siadając na przyzbie, odpoczywał po kośbie lub orce. Długo pieściła tę relikwję, a potem jęła rozmyślać, czem jest to ludzkie życie, a gdy ją serce zabolało, chwyciły się suche, kościste jej ręce różańca. Łzy poczęły odrywać się od rzęs i strumieniem spływać po bruzdach jej twarzy. Świt, siejący się po izbie, zastał ją z różańcem w ręku i głową odrzuconą na wezgłowie łoża. Dopiero krzyk kur, sfruwających z nad piwnicy, wyrwał ją z odrętwienia. Rozglądnęła się trwożliwie po izbie i wstała do powszedniej pracy. Ale jakoś jej dzisiaj praca ta szła naprzekór. Wszystko leciało jej z rąk. Wyszła na próg domu z rzeszodkiem, aby nakarmić drób i cisnęła na dwór kilka garści. Ptasi rwetes uczynił się przed domem.

— Ee, ciurności nadali. Cóż jo zaś ciskom pęcok? A sama bede jeś co? — mruknęła zgryźliwie i wróciła z jęczmieniem, ale i zapomniała przynieść owsa. Śpiesznie krzątała się koło podoju. Zbeształa pastucha, że „spi do połednia", zamiast co pomóc, to uwijała się przy kuchni, bo przed syna na stację miała wyjść, jak zwykle o siódmej, a tu pracy moc. I to jeszcze idzie jak z kamienia.

— Dziś to sie mi cheba wyśni — mamrotała przy przecedzaniu mleka — Boze daj. — Oczy jej nabierały żywszego blasku.

Ilekroć posłyszała czyjeś kroki przed domem, zawsze z drżeniem serca wychylała głowę oknem, czy też nie idzie jej Bartek, lecz zawsze wracała ze smutkiem do swego zajęcia. Jednak miała mocne przeświadczenie, iż jej sen dzisiaj się ziści.

— Napodaremnoby sie nie tobajało, co? — zapytywała sama siebie, gdy ją trapiły wątpliwości o powrocie syna.

Jakoś nie mogła znaleźć sobie miejsca. Wszystko ją gniewało do ostatniego stopnia. Ujadającego na kury Bułana poturbowała zydlem, uwijała się po zagrodzie tam i sam, aż raptem wpadła do stodoły.

— Cóż to dzisiok z tobą, Jędrek — ofuknęła przeciągającego się na słomie pastucha — nie myślis wstajać, cy co? Spać to byś seł z kurami, a wstajoł jak dziedzic, zar coniemiara. Gowiennik tys kce zryć.

— No, zeście roz wceśni wstali, to sie kwolcie — mruknął pod nosem, ale go-

spodyni nie dosłyszała, bo była już na podwórzu. Chodziła koło dobytku prędko — prędko, byle tem zabić dręczące ją myśli.

— Wstałabyś i ty, Tekla — uchyliła drzwi do izby swej córki — a wziena sie do cego, bo jo ide na kolyj.

— Roboty po pas — mamrotała przy kuchni — a tu nic ino spać i spać, choć słońce ilu w zadek już świci. Aze wstyd. Nie dać juchom z tydzien zryć, toby oni inacy tańcowali. Ho... ho...

Nagle znieruchomiała w zamyśleniu.

— Best... Boże, bo cheba kląć trza. Przy tyj całej uwijacce nawet zabocyłak o „Godzinkach". — Podrzuciła drew do pieca i poczęła przecedzać mleko.

„Zacznijcie wargi nase
kwolić Panne świętą,
zacznijcie opowiadać..."

— Śniodoj raźno — krzyknęła na ukazującego się w progu pastucha — a niek cie juz z bydłem widze w polu! —

„Cześ Jej niepojętą."

Weszła potem do stajni z pieśnią na drżących ustach. Spuszczała łańcuchy z krów, rzucając je z brzękiem do żłobu.

„Ciebie monarcha wiecny,
od wieków Swojemu..."

— Nastąp, Winocha — klepała po karku jałówkę — nastąpis, palarusie, cy nie?! —

„Za matkę obrał Słowu
jednorodzonemu."

A kiedy Jędrek pognał przed sobą krowy, długo poglądała za niemi, aż zniknęły za sąsiedniemi domostwami.

„Ciebie oblubienice
przyozdobił Sobie,
bo przestępstwo A..."

— Tekla — natknęła się na córkę w sieni — zaniś mliko do naucycielki, a wołoj piniyndzy, bo to juz dziś piątego, a tu o zapłacie ani słychu, ani dychu. Co ona se miarkuje?

Tekla otarła fartuchem dzbanek z mlekiem, wyszła i zamknęła za sobą drzwi.

— Na cym jo to skończyła... Aha... „Bo przestępstwo Adama"...

Wychyliła się oknem.

— A powiydz ta swojymu, Tekla, coby jechoł wele połednia po siano, bo parno i gotów być dysc. (C. d. n.)

Komunikat Koła Młodzieży P. C. K.

(Polskiego Czerwonego Krzyża) przy P. Gimn. P. w Bielsku.

Dnia 20—21 maja 1933 r. odbył się w Częstochowie zlot kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, — w którym wzięło udział 35 członków, pod kierownictwem opiekuna p. prof. Staszki.

W dniu 14 września b. r. odbyło się walne zebranie członków, na którem dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli: prezes: Żymełka Fr. kl. VII b, wiceprezes Klimczyk Ludwik kl. VII b, sekretarz Hoffmann H. kl. VII b i skarbnik Schmidt R. kl. VII a. Zebrania zarządu odbywają się co 3-cią sobotę. Opiekunem koła jest p. prof. Staszko.

Hoffmann H., sekretarz.

Z życia Kółek.

ORGANIZACJA OBYWATELSKA „STRAŻ PRZEDNIA".

Instruktorem organizacji jest p. prof. Gryboś Kazimierz, kierownikiem zaś kol. Łęgowik E. VIII a.

Organizacja ta jest podzielona na trzy koła, a mianowicie: kulturalno-oświatowe, spółdzielcze i L. O. P. P.

Zadaniem każdego koła jest realizowanie planów zgóry opracowanych. Zebrania odbywają się dwa razy w miesiącu. Każde zaś koło urządza zebrania w razie potrzeby, niezależnie od zebrań całej organizacji.

Młodzież wychowuje się w „Straży Przedniej" na prawdziwych i pracowitych synów Ojczyzny.

KÓŁKO FIZYCZNE PRZY PAŃSTW. GIMN. POL. W BIELSKU.

Kółko prosperuje nadzwyczaj dobrze. W roku bież. odbyły się 3 zebrania, na których kol. Hadydoń B VIII a wygłosił bardzo ciekawy referat p. t. „Budowa atomu". Referat ten był ilustrowany przeźroczami a zakończony rzeczową dyskusją.

Prezesem Kółka jest kol. Średniawa, opiekunem zaś p. prof. Berner Tadeusz, który troszczy się nadzwyczaj o rozwój Kółka.

KOŁO L. O. P. P. PRZY PAŃSTW. GIMN. POL. W BIELSKU.

Dnia 21. X. 1933 odbyło się zebranie delegatów klasowych, na którem wybrano nowy Zarząd Koła: prezes — Schmidt Rudolf VII a, sekretarz — Lankosz Jan VII a, skarbnik Geller Józef VII b, bibljotekarz — Saduś Bolesław VI b.

Opiekunem Koła jest p. prof. B e r n e r Tadeusz.

Zarząd zamierza w bież. roku ożywić swą działalność i prosi Kolegów, nie należących do Koła L. O. P. P., o wpisanie się do niego.

Kronika.

Gminy kl. IV B.

Na terenie naszej klasy została założona gmina klasowa. Wybory przeprowadzono tajnie: wójtem wybrany został Schlesinger H., zastępcami Homa i Gross W., sekretarzem Aleksandrowicz, zaś skarbnikiem Weissman. — Przy naszej gminie istnieje również sąd koleżeński, którego przewodniczącym jest Kelhoffer. Zebrania gminne odbywają się w razie potrzeby; na zebraniach omawiano sprawę bibljoteki i podatków gminnych, które wyznaczono według stanu majątkowego rodziców. Wybrano również delegatów, a mianowicie: do samorządu (Schlesingera), do L. O. P. P., Czerwonego Krzyża i t. d. — Na następnem zebraniu zostanie ułożony statut gminny, bank klasowy, kółko wycieczkowe i szachowe. Zgromadzenia prowadzi wójt przy obecności p. dr. Türka, któremu serdecznie dziękujemy za dobre rady i pomoc.

H. S.

Pisma nadesłane do Redakcji

„Zew Młodzieży", miesięcznik młodzieży Rybnickiej. „Nasze Pisemko", or-

gan uczniów Państw. Gimn. w Katowicach.

Ponadto nadesłano do Redakcji tłumaczenie z Schillera „Das Lied von der Glocke". Jest to świetnie przez W. Byrskiego, b. insp. stacji Bielsko dokonany przekład, z doskonałem odczuciem ducha schillerowskiego, wydany b. estetycznie. Przekład powyższy przewyższa wiele także Kamińskiego. Nabyć można za pośrednictwem Redakcji lub u Autora.

Odpowiedzi Redakcji.

Nikiel A. — Projekt b. dobry. — Proszę się zgłosić do Redakcji.

Hoff. H. — Część zamieszczamy, wiersz słabszy niż zazwyczaj, czekamy lepszego!

D. J. — Opis słaby. Treść dobra. Pracować.

„Arno." — Wypracowanie bez zarzutu, lecz zbyt szkolarskie. Proszę się jednakowoż nie zrażać, lecz pracować, a wyniki napewno będą.

„Ale-Ka." Sem. im. Hildegardy. — Wiersz dobry, lecz rytm załamuje się w kilku miejscach. Odsyłamy do poprawki.

Wszystkim Współpracownikom wyraża Redakcja podziękowanie i prosi o dalsze zasilanie jej teki nowemi pracami.

Koledzy!

Popierajcie „Waszą Gazetkę"

Zapisujcie się na stałych prenumeratorów.

Redakcja „N. G." zwraca się do wszystkich organizacyj szkolnych, kół, gmin etc. z prośbą o nadsyłanie krótkich komunikatów do „Kroniki". Również szkolne organizacje sportowe proszone są o podawanie stałych, treściwych sprawozdań z wszelkich imprez sportowych.

Komunikat sportowy P.S.P.B.

W dniu 26 ub. m. odbyły się na boisku „Hakoah" Bielsko zawody piłki nożnej między uczniami Farb. Wydz. Chem. P. S. P. B. a kombinowaną I i II drużyną „Hakoah'u" z wynikiem 3 : 3 (3 : 2). Na wyróżnienie zasługują z P. S. P. B. Nowak, a z „Hakoahu" Kalfus. — J. H.



KWADRAT MAGICZNY.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, aby powstawały słowa (wyrazy) o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany zgóry na dół, utworzy imię i nazwisko polskiego artysty-rzeźbiarza.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: I. Spółgłoska. II. Ptak śpiewający. III. Członek rodziny. IV. Rozbójnik morski. V. Imię męskie. VI. Pozbawienie wolności. VII. Narzędzie rolnicze. VIII. Owad. IX. Spółgłoska.

Ułożył J. D. VI b P. G. P. B.

SZARADA.

Ułożył Kobylański IV b P. G. P. B.

Pierwsze-trzecie, to pierwsze słowo, które wymawia dziecina,

Drugie-piąte, nosi dumnie minister, no i studencina,

Trzecie-czwarte, inaczej japońskie ryżowe plecionki,

Czwarte-piąte, najsłabsze podnosi sadzonki,

Całość to nauka ścisła i zawiła,

Jednak gdy ją pojmiemy, jest nam bardzo miła.

Za rozwiązanie powyższych szarad Redakcja wyznacza nagrodę książkową drogą losowania.

Redaguje „Komitet Centralny", w skład którego wchodzą:

Hajzer Józef — Pol. Gimn. Bielsko.
Pietruszewska Danka — Gimn. im. Asnyka — Biała.
Machej Edward — S. N. — Biała.
Magierzanka Jadzia — Gimn. Ż. im. Hild. — Biała.
Buchalanka Janka — Sem. Ż. im. Hild. — Biała.
Stokłosa Emil — S. N. — Biała.
Kubica Jan — Gimn. im. Asnyka — Biała.
Grzegorzewski B. — Szk. Przem. — Bielsko.
Saduś Bolesław — P. G. P. — Bielsko.
Kuboszek Ludwik — P. G. P. — Bielsko.

Opiekunowie z ramienia „Rady Opiekuńczej" „Naszej Gazetki" ks. prof. Józef Skudrzyk i prof. Marjan Panczakiewicz.

Lineoryt wyk. E. Krzysztoforski. P. G. P. B.

Nakład własny. — Drukarnia „Dziedzictwa" w Cieszynie.